

Cezary RITTER

## I TEN TAKŻE „JEST Z OJCZYZNY MOJEJ”

Podróże, jak wiadomo, kształcą. Odbycie odpowiednio długiej i dalekiej podróży należało dawniej do kanonu edukacji młodego człowieka. Zresztą, przykładów nie trzeba nawet szukać w nazbyt odległych czasach i dalekich miejscach. Młody ksiądz Karol Wojtyła w listopadzie 1946 roku, tuż po święceniach kapłańskich, za sprawą księcia Adama kardynała Sapiehy – który przewidział, że nowe władze Polski w każdej chwili mogą zamknąć granice – wyjechał na studia do Rzymu, by stamtąd w okresie wakacji odbyć dłuższą podróż po Francji i krajach Beneluksu. Echa tej podróży znajdziemy w jego artykule zatytułowanym *Mission de France*, którym rozpoczął współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”. Jan Paweł II doświadczenia wyniesione z okresu rzymskich studiów oraz wspomnianej podróży uznał za dostatecznie ważne dla swej pracy duszpasterskiej, aby napisać o nich w książce *Dar i Tajemnica*, opublikowanej z okazji pięćdziesiątej rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich.

Czy dziś nadal można utrzymywać, że podróże kształcą? Przecież podróż nie jest już wydarzeniem tak wyjątkowym w życiu człowieka, jakim była kiedyś. Żyjemy w czasach masowych migracji i masowej turystyki. Któż z nas nie widział w jakimś atrakcyjnym turystycznie miejscu grupy, powiedzmy, japońskich turystów, zgodnie postępujących za przewodnikiem (lub z przewodnikiem elektronicznym w ręku i na uszach), uwieczniających mijane zabytki i krajobrazy za pomocą małych, zgrabnych i nader sprawnych aparatów cyfrowych. Wrażenia wyniesione z takich podróży siłą rzeczy są powierzchowne, przykryte natychmiast wrażeniami z kolejnej wycieczki.

Poza tym, wiedzę o świecie możemy dziś czerpać z wielu źródeł – z Internetem na czele – bez ruszania się z domu. Nie bez znaczenia jest również i to, że świat nowoczesny (czy ponowoczesny – rozstrzygnięcia terminologiczne pozostawiam czytelnikom) staje się coraz bardziej jednolity, a różne odległe miejsca upodabniają się do siebie. Podobne lotniska, podobna architektura centrów wielkich miast (przejeżdżałem niedawno ze znajomym z zagranicy przez centrum Warszawy kiedy mijaliśmy nowoczesne biurowce, powiedział: „Podoba mi się u was. Zupełnie, jak w Bostonie”; cóż, podobno przed wojną Warszawa miała swój własny, niepowtarzalny klimat), międzynarodowe banki, firmy handlowe i gastronomiczne, rozwiązania technologiczne, plastikowy pieniądz, a to wszystko ku powszechnej wygodzie i dostępności podane we wspólnym angielskim lub angloamerykańskim języku.

Również i dziś zdarzają się jednak podróżnicy, którzy nie zatracili umiejętności odkrywania różnorodności świata, uświadamiania sobie i nam, że wielu w nim miejsc, spraw, zjawisk, ludzi wciąż nie znamy bądź nie rozumiemy. Takim podróżnikiem



był Ryszard Kapuściński, który po wielu przecież podróżach i doświadczeniach pod koniec życia wyznał: „Nie ogarniam świata”<sup>1</sup>. I sądzę, że w ostatecznym rozrachunku autor *Podróży z Herodotem* miał rację. Świat nadal pozostaje nie do ogarnięcia. To wszystko, co w nim się upowszechniło, upodabniając różne jego części do siebie nawzajem, jest tylko częścią – dość powierzchowną – prawdy o całym tym świecie, który nas otacza. Pod wspólną powłoką wciąż kryje się ogromna różnorodność, bogactwo ludzkich doświadczeń i kultur. Wciąż są zjawiska i wydarzenia, które z jednej strony budzą naszą fascynację, z drugiej – lęk przed nieznanym i niezrozumiałym.

Ziemia – jak wiemy to od Saint-Exupéry’ego – jest „ojczyzną ludzi”. To my, ludzie, zamieszkujemy ją pod każdą niemal szerokością geograficzną, mówimy różnymi językami, różne są nasze obyczaje, kultura, różnimy się wyznaniowo, różni nas kolor skóry, rasa. To ostatecznie w nas, ludziach, ma swoje źródło i jedność, i różnorodność świata. Podczas minionych wakacji zdarzyło mi się trochę czasu spędzić w Japonii. Walorem tej podróży – właśnie kształcącym – było to, że mieszkałem nie w hotelach, ale byłem gościem japońskich rodzin: najpierw na wsi, potem w sporym mieście (pani domu ma na imię Yoko i prowadzi salon z kimonami), na koniec u rodziny, która opiekuje się starą, zabytkową świątynią buddyjską, pięknie położoną na skraju lasu. Nastąpiło zatem zderzenie wszystkiego, co nas różni: języka (!), zwyczajów kulinarnych, sposobu wyrażania gościnności i uprzejmości, sposobu spania (ani razu nie zdarzyło mi się spać w tradycyjnym łóżku), religii i wielu innych spraw bardziej lub mniej ważnych. Zauważyłem, że Japończycy mają specyficzny sposób łączenia tradycji z nowoczesnością. Ta ostatnia wcale tak bardzo się nie narzuca, jak by się mogło Polakowi wydawać („zbudujemy drugą Japonię”), choć oczywiście wielokrotnie byłem zaskakiwany najnowszą technologią (na przykład w łazience, co było powodem wielu zabawnych przygód).

Dzięki wspólnemu, uproszczonemu językowi angielskiemu, językowi ciała oraz wzajemnej usilnej chęci poznania, coraz śmieiej porozumiewałem się z moimi gospodarzami i zaczynałem lepiej rozumieć ich świat. W końcu doszło do tego, że odbyliśmy kilka nocnych rozmów, których – ku mojemu zdziwieniu -- nie umiałbym dziś określić inaczej, jak „nocne rodaków rozmowy”. Podczas jednej z nich powiedziałem nawet do wspomnianej pani Yoko i jej siostry Kioko, która z powodu gości „z dalekiego kraju” specjalnie przyjechała z Tokio: „Tydzień temu nie tylko nie znaliśmy się, ale nie wiedzieliśmy nic o swoim istnieniu, mam wrażenie, że dziś rozumiemy się całkiem dobrze”. Zgodziły się ze mną chętnie. A staraliśmy się po prostu nawzajem powiedzieć coś o sobie, o tym, jak żyjemy, jak widzimy „sprawy tego świata”, by w końcu dyskutować o tym (to już było niemal nad ranem), jak tenże świat można by naprawić.

Dziś nadal uważam, że Japonia jest odległym, egzotycznym i rzecz jasna nie odkrytym pod wieloma względami przeze mnie krajem. Wiem jednak, że mieszkają w nim, mają swoje radości i troski, Yoko i Kioko oraz wiele innych osób, których twarze zapamiętałem, a o których mógłbym (może troszkę z patosem) powiedzieć za naszym polskim poetą: „i ten jest z ojczyzny mojej”.

Bo przecież ziemia, to „ojczyzna ludzi”.

<sup>1</sup> Kapuściński: *nie ogarniam świata*. Z Ryszardem Kapuścińskim spotykają się Witold Beres i Krzysztof Burnetko, Świat Książki, Warszawa 2007.